W sprawie statystyki łowieckiej.

Celem zebrania dokładnych danych co do zwierzostanu w Polsce niezbędne jest prowadzenie systematycznej kontroli ubitej na całym obszarze rzeczypospolitej zwierzyny.

Wielu bardzo myśliwych lekceważy sprawę systematycznego prowadzenia ścisłej kontroli wszelkiej ubitej zwierzyny łownej oraz szkodników, a sporadyczne nadsyłanie do niektórych pism łowieckich odnośnych statystyk nb: bardzo nielicznych, bynajmniej sprawy nie wprowadza na właściwe tory. Kwestja ta ednak jest pierwszorzędnej wagi, gdyż na podstawie dokładnych wykazów upolowanej przez wszystkich myśliwych za dany czasokres zwierzyny, można sporządzić ogólną statystykę, a systematycznem prowadzeniem kontroli wzbogacić materjał łowiecki cennemi danemi, robiąc ogólne porównania i spostrzeżenia co do zwierzostanu w Polsce. Rzecz prosta, że sprawa ta nie jest tak łatwą do przeprowadzenia jakby się na pozór zdawało. Sądzę, że w tym wypadku poważną pomoc mogłyby okazać różne zrzeszenia, czy organizacje myśliwskie całej Polski, jakoto różne Kółka Myśliwskie, lub też Tow. Prawidłowego Myśliwstwa, które na swych członków na-



Zima. fot. Zbigniewa Klępińskiego.

kładałyby obowiązek prowadzenia rzeczonej kontroli i nadsyłania w końcu roku do Zarządu danego zrzeszenia, celem ich dalszego przesłania komu należy. Pozatem trzeba sobie uprzytomnić jakim jest obecny ogół myśliwych.

Myśliwych doby dzisiejszej możnaby podzielić na trzy kategorje. Pierwsza to myśliwi-hodowcy, więksi lub mniejsi posiadacze ziemscy; druga kategorja to bądź ex-obywatele, bądź przymusowi, z racji swego losu „sonntagsjaegerzy“ t. j. urzędnicy, lub też ludzie różnych wolnych zawodów zamieszkali w mieście, którzy szlachetny sport łowiecki uprawiają przeważnie tylko w niedziele, lub dni świąteczne, wzgl. podczas urlopów. Do trzeciej wreszcie kategorji, którą wytworzył obecny tak zwany „duch czasu“, t. j. ściśle „demokratyczny“ ustrój naszego państwa, zaliczyć należy wszelkiego rodzaju, częstokroć bardzo niepowołanych ludzi, którzy polowanie, jak również myślistwo wogóle traktują jako niezłą, intratną zabawę, mianem jednak myśliwych nigdy ich ochrzcić nie można. Nieszczęsny dzisiejszy system bardzo łatwego dawania pozwoleń na broń myśliwską i polowanie bez ścisłej kontroli w czyje ręce ona się dostaje i czy petent wogóle jest myśliwym, wydaje fatalne w skutkach owoce i wstyd jeno naszej Braci z pod sztandaru Ś-go Huberta przynosi. Należałoby ograniczyć do minimum wydawanie pozwoleń na broń myśliwską, aby możliwie zmniejszyć liczny dziś zastęp pseudo-myśliwych ku prawdziwej szkodzie naszej zwierzyny.

Otóż, szczegółowe wykazy, t. j. kontrolę ubitej zwierzyny prowadzą prawdopodobnie dwie pierwsze kategorje myśliwych, — wątpliwem jest natomiast czy prowadzi ją i czy wogóle może prowadzić trzecia kategorja, która operuje przeważnie na przeróżnych chłopskich terenach i dla której z różnych powodów 1-o kontrola taka jest bynajmniej niepotrzebna, a 2-o prowadzenie jej napotykałoby na bardzo nieraz poważne trudności ze względów zrozumiałych.

Niżej podpisany posiada z całego 36-go letniego okresu praktyki myśliwskiej jak najbardziej szczegółową statystykę, upolowanej zwierzyny.

Kontrolka taka winna zawierać następujące rubryki: data dokładna, rodzaj ubitej zwierzyny, nazwa miejscowości, ilość, uwagi i spostrzeżenia ogólne. Do kontrolki takiej należy zapisywać tylko zwierzynę, która się dostaje do rąk naszych, t. j. zwierzyna, która została tylko postrzelona i której nie odnaleźliśmy, — nie powinna w kontrolce takiej figurować.

Z nadsyłanych przez poszczególnych myśliwych wzgl. Kółka myśl. w końcu roku wykazów, tworzyłby się bardzo cenny i ze wszech miar pożądany materjał statystyczny, wykazujący przyrost, względnie ubytek, w naszych zwierzostanach.

Skądinąd poza stroną praktyczną prowadzenie takiej kontroli stanowi miłą pamiątkę dla prawdziwego myśliwego, który po wielu latach, przewracając karty swej myśliwskiej księgi, przebiega pamięcią różne dawne drogie sercu wspomnienia i okoliczności związane z polowaniem.

Wogóle musimy przyznać z ręką na sercu, że systematyczność i porządek nie są naszemi wrodzonemi zaletami, naturalnie z nielicznemi bardzo wyjątkami, — zalety te jednak stanowią w życiu ludzkiem bardzo ważny dodatni czynnik.

Zachodnie państwa prowadzą stale dokładną statystykę zwierzyny, która też stanowi tam bardzo poważne źródła dochodu ogólno krajowego. Przy racjonalnem zrozumieniu dobra sprawy i odpowiedniem staraniu ze strony wszystkich prawdziwych adeptów z pod sztandaru Ś-go Huberta, sądzę, że i u nas w krótkim nawet czasie dałoby się zaprowadzić tą cenną statystykę. Oczywiście, że władze winny uczynić wszystko co w ich mocy leży, aby usilnie zwalczać plagę kłusowniczą — do czego są liczne skuteczne sposoby.

Mojem zdaniem, bardzo ważnym czynnikiem w tej mierze byłoby wyznaczanie dla organów policyjnych odpowiednich nagród za zwalczanie kłusownictwa, przy jednoczesnem ogłaszaniu osób w danym razie nagradzanych. Byłoby to dużym bodźcem i otuchą do intensywnej w tym kierunku, nieraz bardzo niebezpiecznej współpracy.

Stefan Ostrowski

O reprezentacyjnych terenach Rzeczypospolitej Polskiej.

Dzięki Bogu Najwyższemu, od kilku lat mamy Ojczyznę, której Majestat i powaga powiększają się z rokiem każdym, a jednak dziedzina łowiectwa wogóle — a terenów polowań reprezentacyjnych w szczególności — w dziwnem zaiste znajduje się upośledzeniu i zaniedbaniu!

Nie dziwi mię bynajmniej, że pewne sfery z powodów zaślepienia odnoszą się ze wstrętem do elementarnego nawet uporządkowania stosunków łowieckich.

Klasyczne zdanie, że kmiotek z jednaką przyjemnością i apetytem skonsumuje złapanego na

wnyk zająca — nie gorzej a może lepiej nawet, od burżuja właściciela pielęgnowanych rewirów z prawidłowo odstrzelonym zwierzostanem — są ilustracją najlepszą doktrynerskiego obskurantyzmu.

Grochem o ścianę byłaby polemika z podobnego rodzaju zacietrzewionym odłamem naszego społeczeństwa! (Przepraszam najmocniej ród cietrzewi za podobne porównanie!)

Lecz przecież mamy w sferach Rządu ludzi statecznych, zrównoważonych, miłujących Przyrodę i Myślistwo!



Piękny dublet. fot. p. Marjan Świackiewicz.

A jednak dziwna obojętność, dziwne odkładanie na przyszłośc krzyczących o bezzłwoczność zarządzeń uwydatnia się niestety i w tem środowisku także!

Zastanowić się należy, chwilkę chociażby i zdać sobie jasno sprawę z konsekwencyj odpowiednio zorganizowanych terenów Rządowo - reprezentacyjnych.

Polska, którąby mogła zajmować jedno z pierwszych miejsc jako producent zwierzyny, stać bodaj na czele eksportu tego rodzaju objektu na rynku światowym, Polska, której przeszłość łowiecka tradycyjnie jest tak wielką, Polska żyjąca jeszcze do dziś dnia w aureoli puszcz odwiecznych pełnych ryb, grzybów i zwierza (w opinji zagranicy, co prawda!) Polska, niestety, jeśli dalej w podobnym kierunku iść będzie, zredukuje swe leśne obszary do krzaków mizernych, pełnych być może grzybów, muchomorów—ryb zaś będzie „vacat“ i zwierzyny „vacat“—mówiąc językiem biurokratycznym.

Odbudować, a szczególnie zastosować ogólny stan ekonomiki łowieckiej do nowego ustroju — skoordynować postulaty demokratyczne z wymaganiami fachowo-hodowlanemi—nie jest rzeczą łatwą, przyznaję.

Nie jeden mądry statysta, głęboki znawca nawet, odrazu nic nie wskóra.

Tylko żmudna praca zbiorowa organów prasy łowieckiej, zrzeszeń myśliwskich, najtęższych głów, matadorów kunsztu św. Huberta — krok za krokiem — mogą nareszcie wypracować, a co najważniejsze, w życie wprowadzić, dopełnić, unormować stosunki łowieckie w Polsce.

To jest robota prawdziwie „de longue haleine“ Lecz, przecież posiadamy znaczne obszary, które niezawodnie nigdy, żadnym parcelacjom demagogicznym podlegać nie będą.

Mamy takie klejnoty, jak Białowieżę, Spałę, Raciąż i t. d.

I cóż widzimy w kniejach uprzywilejowanych? Nieszczęśliwy dzik zabłąkany — niedostrzałek polowań miejscowych dygnitarzy, zarządu Nadlesnictw ub poczciwych gajusów kłusowników—parę rogaczy, jakiś legendarny pozostały z dawnej świetności jeleń, którego nikt, nigdy na oczy nie widział, kilka zahukanych na śmierć od strzałów na „wychodnego“ marnych „lepus timidus“ — oto cała obecna spuścizna nasza pozostała po Jagiełłach, Batorych, Zygmuntach.

Takiemi to łowami Pana Prezydenta, Ministrów naszych oraz cudzoziemców raczyć mamy?! Dalipan! to mało. Coprawda w Białowieży, dzięki wielkiej przestrzeni i specyficznym warunkom — świetne toki królewskiego ptaka — głuszca! — lecz, to już są łowy dla wtajemniczonych li tylko.

Za to żubry oglądać możemy w ogrodzie zoologicznym w Poznaniu, na zdjęciach fotograficznych od ks. Plessa—pofatygowawszy się do Hamburga u Hagenbecka — no i oczywiście w niejednem muzeum, a nawet podręczniku dla trzecioklasisty!

Zaiste prawdziwe „polnische Wirtschaft“... Miły mój Boże! Jak pomyśli tylko, to zrozumie niezawodnie każdy niemający nawet nic wspólnego z arkanami sztuki dyplomatycznej, że polityki nie robi się wyłącznie za zielonem suknem stołów konferencyjnych, przy akompanjamencie surm sprawozdawczych specjalnych korespondencyj dzienni-

karskich „urbi et orbi“ reklamujących mądrość i przebiegłość tego lub owego „potentata“ rodzimego.

Często bardzo, to o „czem się nie mówi“ i nie może mówić, przy niemal operowej „mise en scene“ posiedzeń, przyjęć, bankietów i wizyt pod badawczą, ciekawą zawsze, złowrogą nieraz soczewką wzroku prasowego i areny, z jaką łatwością jeśli nie roztrząsanem — to rzuconem być może w uszy odpowiednie na polowaniu reprezentacyjnem.

Bukoliczne otoczenie podczas łowów, Przyroda i Jej Piękno, zwrot do patryjarchalnych stosunków towarzyskich, najchytrzejszego Metternicha w potulnego baranka mogą nieraz zamienić.

Nie chodzi tu bynajmniej o jakieś okpiwanie tego lub owego, lecz, jak mawiał pewien mój przyjaciel, typowy, poleski myśliwy kłusownik, „na chytrość, panoczku jest mudrość“! A „mudrości“ owej nigdy nie zamało, nigdy nadużywać nie możemy i lekceważyć.

Tereny reprezentacyjne, racjonalnie prowadzone, stanowić by mogły eksperymentalne rezerwaty, z których i zwierzyna by się rozpowszechniała na okolice i byłby wzór do naśladowania metod przyjętych na terenach łowisk, bądź to dla osób prywatnych, bądź dla przeróżnych, dzięki Bogu coraz liczniejszych, Zrzeszeń i Towarzystw Myśliwskich!

Widzimy, skądinąd w krajach o najwybitniej demokratycznych ustrojach, jak Stany Zjednoczone, Francja, Szwajcarja, iż posiadają one i z pietyzmem pielęgnują tereny reprezentacyjne i to nie byle jakie, środków nie szczędząc!

Jakież więc wyjście konkretne z sytuacji? Stworzenie specjalnego Departamentu Łowiectw i mianowanie szefem fachowca Myśliwego - Przyrodnika z zupełną samodzielnością wyboru współpracowników.

Na czele zaś terenów reprezentacyjnych, ma stać odpowiednio wykwalifikowany Łowczy Generalny.

Co zaś się tyczy środków, to przy centralizacji wszelkich wpływów z dzierżaw łowisk, kart myśliwskich, zezwoleń na broń, kar rozmaitych, później zaś z odstrzeliwanej zwierzyny, jeśli naturalnie owe rubryki będą wypracowane i kierowane fachowo, a nie humorystycznie, jak dzisiaj, znaczniejsze subsydjum skarbu może być chyba na zapoczątkowaniu—za lat kilka zaś—powinna już być intrata — i to nie byle jaka.

Tereny reprezentacyjne podległe kancelarji Prezydenta, oczywiście nie mogące posiadać tych źródeł, wymagać będą pewnego finansowania.

Cóż robić! — uwzględniając państwową doniosłość oraz rzeczywistą niezbędność tych łowisk, koniecznemi są pewne ofiary grosza publicznego!

Pewien jestem, że przy podobnej organizacji, lat kilka nie upłynie, a dla oględzin żubra zbędną będzie podróż do Hamburga, kina zaś nasze i zagraniczne roić się będą od film przedstawiających „rozkłady prezydjalne“,—a rewiry Białowieży, Spały i inne od jeleni, rogaczy, dzików i zajęcy — odpowiednie zaś tereny od bażantów i kuropatw.

Krótko i węzłowato. Jeśli chcemy posiadać ten czynnik ekonomiki i bogactwa krajowego, jakiem powinno być gospodarstwo łowieckie w k a ż d y m   k u l t u r a l n y m   k r a j u — wówczas zapoczątkujmy chociażby terenami reprezentacyjnemi. Za lat kilka przekonawszy się, że „djabeł nie tak straszny, jak go malują“, pomaleńku może i do Departamenciku dobrniemy...

W każdym bądź razie będziemy zabijać zwierzynę, a nie będzie nas zabijać... śmieszność... A na to się teraz zanosi!

Lecz precz z pesymizmem! Dożyjemy da Bóg jeszcze, do wskrzeszenia przepięknych tradycyj łowiectwa polskiego! Nasze lub następne pokolenie ku chwale św. Huberta, wskrzesi dawne przeczyste źródła natchnienia płynące ze świętej Matki Przyrody, których synonimem jest i będzie Łowiectwo.

Co daj prędzej Boże!

Adam hr. Rzewuski.

Lubocin (Pomorze).

Czy księża powinni brać udział w polowaniach.

Władza kościelna w Archidyjecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej już od lat kilku zakazała podwładnym sobie duchownym brania udziału w polowaniach towarzyskich i obławach.

Nie mam zamiaru wchodzić w przyczyny i badać powody tego zakazu, które musiały być, skoro je wydała tak przezorna instancja, niewątpliwie ważne. Pragnąłbym wszakże poruszyć już dawno na sercu mi leżącą zasadniczą sprawę zakazu, którą rozbierano i komentowano wielokrotnie prywatnie, a która dotąd w najwłaściwszym miejscu t. j. w organie łowieckim wyjaśniona nie została. Zaznaczam przytem najwyraźniej, iż w niniejszych uwagach i wywodach chodziło mi jedynie o poinformowanie

w sposób lojalny Władz Duchownych, jak się zapatrują koła świeckie i kompetentne myśliwskie na udział księży w polowaniach.

Religja chrześcijańska ma zadanie czuwania i opiekowania się wszelkimi czynnościami ludzkiemi. Dla tego też Kościół chrzci nowonarodzonego, bierzmuje młodzieńca, błogosławi nowożeńców i bierze udział w pogrzebie świat opuszczających. Kościół nadto uczestniczy przez błogosławieństwo w każdym zbożnym poczynaniu, a jak to wiemy, była dawniej w zwyczaju „Krótka oferta, do św. Huberta", w której duchowny celebrując Mszę św. oficjalnie w wyprawie myśliwskiej brał udział. Wyprawy takie na niedźwiedzia i tura przedstawiały dużo niebezpieczeństwa i dla tego też ubłaganie pomyślności dla uczestników było zrozumiałe i nieodzowne. Jest też czynność ludzka, wojna, sprzeciwiająca się zasadom religji i przykazaniom, które każą „kochać bliźniego, jak siebie samego", a przecież Kościół przez Mszę św. przed bitwą bierze udział i błogosławi wojska gotujące się do pokonania przeciwnika. Księża Kordecki, Marek i Skorupka nie chlebem i solą witali wraże hufce nieprzyjacielskie, ale z krzyżem w ręku: in hoc signo vinces! Z krzyżem tym jak chorążowie—jak żołnierze ze sztandarem szli w bój krwawy i stali sią bohaterami narodu.

„Które działo wam najwięcej szkodzi?", pytał Kordecki Zamoyskiego, „a ja je zrobię nieszkodliwem". I pękała kartauna pod wpływem modlitwy kapłana...

Czyż to nie było działanie wojenne?

Dziś niszczą nieprzyjaciela gazami trującemi, częstochowski bohater pokonał cudem modlitwy.

Jeżeli więc słudzy Kościoła brali czynny udział w wojnach — w krwawych zapasach ludzkich, czyż więc jedynie myślistwo miałoby należeć do tych czynności, które są zgóry skazane, jako nieetyczne na Jego abstynencję?

Każda czynność ludzka przez obecność, a więc wpływ bezpośredni osoby na wysokości zadania stojącej, osoby ducha i zasad chrześcijańskich, tylko zyskać może a więc i tam, gdzie się odbywa ultima ratio rzeczy ziemskich.

U nas — chwała Bogu! duszpasterz należy jeszcze do tych wybrańców, którzy obecnością każde zebranie uszlachetniają i podnoszą; gdy dawniej u nas brali udział w łowach zbiorowych byli zawsze honorowani i witani radośnie, a lud wiejski pełniący służbę w nagance — ów vox populi — i przy tej czynności szczególną zawsze otaczał ich opieką i szacunkiem. Gdzie ksiądz znalazł się na polowaniu tam odbywało się ono zawsze i przyzwoicie i prawidłowo, już przez samą autoritas jaką zebranym obecnością swoją nadawał.

Wszystko co tu powiedziałem niema być krytyką rozporządzeń Władzy Kościelnej. Chciałem tylko oświetlić udział duchownych w polowaniach z innego t. j. świeckiego punktu widzenia i podać do wiadomości i rozwagi zapatrywania tych, którzy—przez wykluczenie z grona myśliwych księży—widzą nie tylko krzywdę miłych, szanowanych zawsze i prawidłowych towarzyszy broni, ale i upośledzenie idei łowiectwa.

Wł. Janta-Połczyński.

Z Małopolski Wschodniej.

Tegoroczne polowania ucierpiały wiele z powodu braku zimy. Dziś dopiero, w dniu Sylwestra mamy pierwszą prawdziwą ponowę, która pozwoli właścicielom i dzierżawcom polowań zrobić rachunek sumienia ze swym terenem. A wypadnie on—z góry możemy napisać—b. słabo.

Zwłaszcza jeleni w Karpatach coraz mniej, a nawet w niektórych rewirach, w których ryczały ich dziesiątki, nie masz już nawet z nich śladu. I czy pomoże tu zakaz Minist. Roln., zamykający polowanie na jelenie na cały rok, to wielkie pytanie. Wszak ten rozkaz nie dotyczy kłusowników i wilków, tej najstraszniejszej powojennej plagi borów karpackich! Tegoroczne rykowisko, to groźne memento dla naszych myśliwych. Wyjechali bez wieńców. Wprawdzie w okolicy Doliny padło z ręki hr. Z. aż 7 jeleni, lecz podobno powinno się było strzelić tylko do jednego o pięknych wieńcach, reszta to smarkacze. A inni znani i słynni nasi myśliwi wyjeżdżali tego roku na rykowisko w Karpaty nie po to, by strzelić jelenia, lecz jedynie, by zaznać wrażeń—lecz tych myśliwych coraz mniej. Za to coraz więcej takich, którzy strzelają do szóstaka, ósmaka—ot, byle kawał rogu, skóry i... mięsa; kto nie wierzy, niech pójdzie po naszych zakładach preparatorskich, tam zobaczy, jakie to „wieńce" będą zdobić pokoje naszych myśliwych. W Skolszczyźnie zarządy dóbr br. Groedków i fundacji hr. Skarbka otoczyły jelenia wielką opieką; zabiegi te jednak paraliżuje wilk, z którym walka jest b. trudną, czasem bezowocną.

Niedźwiedzi w Karpatach nie brak; tego

roku padło ich siedm, jednak i tę ozdobę naszych gór należałoby otoczyć opieką, zwłaszcza piętnować strzelanie do niedźwiedzic, które mają koło siebie jeszcze młode,—tak—niestety—w jednym rewirze się stało.

D z i k i z gór zeszły w doły — zmusił je do tego brak żeru. Buki nie obrodziły, kartofliska zamarzły—więc nie mają tu co robić, i poszły w dębiny i olszyny. I tego zwierza bardzo już mało; tępiony bezlitośnie, bezmyślnie, strzelany cały rok, nasz dzik domaga się gwałtownie prawnej ochrony. Wstrętnem jest zwłaszcza strzelanie do loch i chełpienie się, iż „jedną kulą zabiłem 7 dzików“, dobrze, że nie śrótem. Strzelanie loch od stycznia do lipca powinno być wzbronione, a kto nie umie wycinka czy odyńca odróżnić od lochy, tego nie należy na porządne polowania zapraszać.

Sarn bardzo mało — to też w sprawozdaniach myśliwskich z polowań nie ma nawet wzmianki o kozłach, a jeśli jest, to nie bardzo to zaszczytne, mym zdaniem, dla danego gospodarza. Nikt mi nie potrafi udowodnić, iż ma sarn za dużo; rudle z 50 lub więcej sztuk przeszły na terenie Małopolski Wschodniej do historji a jeśli w którymś rewirze pokaże się ich większa ilość, dzięki opiece i czuwaniu nad kłusownikami, to nie należy zapominać, iż w okolicy ich nie ma i tylko na dobre to wyjdzie naszemu łowiectwu, jeśli się ta rzekoma nadwyżka sarn rozejdzie po okolicy. I jeszcze jedna uwaga. Kozioł strzelany w czerwcu, lipcu ma bodaj tę wartość, iż parostki jego zawisną na ścianie mego pokoiku myśliwskiego, lecz gdy go teraz strzelamy—to coś pachnie mięsem.

Przejdźmy do s z a r a k a, tej nieszczęśliwej ofiary naszych myśliwych — piszę nieszczęśliwej — gdyż tłuką go wszyscy i wszędzie, gdzie tylko i jak tylko mogą. Polowania, gdzie liczba zabitych zajęcy przekraczała setkę, przechodzą już dziś do historji i wywołują podziw i zazdrość wojennych zwłaszcza myśliwych. My na zająca zaczynamy za prędko polować i za późno to polowanie kończymy. Miesiąc cały trwa ten mord za długo. Nie 1 października lecz 15 należałoby zaczynać i nie z końcem stycznia lecz 15 należałoby kończyć. Dla czego, to dobrzy i wytrawni myśliwi wiedzą, a wojennym myśliwym szkoda tłumaczyć — ci i tak nie zrozumieją. Stan zajęcy tego roku znacznie mniejszy, ilość myśliwych na gremjalnych polowaniach b. często przekracza ilość rozkładu. A na polnych polowaniach to cała walka nieraz odbywa się o jednego zająca, który strzelany za daleko, idzie ze złamanym skokiem na żer lisom i wałęsającym się psom. Te dalekie strzały, to także wykwit wojny i nowej etyki myśliwskiej, winny one być jak najsurowiej karane.

Kończę na l i s i e, który tego roku pokazał się w większej ilości, lecz b. często parchy na jego futerku psują humor i uciechę myśliwemu. Dawniej, pisząc o lisie, zalecałem bezwzględne jego tępienie, dziś dałbym koło tego znak zapytania i uwag bardziej fachowych wysłuchał.

Z ptactwa jedynie na k u r o p a t w y zwracam uwagę, na które polowanie prawie wszędzie zamknięto (za co cześć należy się delegatom MTŁ), na które jednak niektórzy panowie mimo wszystko polowali, bo gdzieżby taki pan wytrzymał, by do tego wiernego nam ptaka nie strzelić i nie udowadniać potem, iż ma ich „15 stad“, pokrywając kłamstwem prawdziwy stan rzeczy i zapominając, iż przed wojną było tam 100 stad.

Prof. R. Wacek.



MIDLAND GUN CO A LEBEAU.

Zdumiony jestem, jako niemało doświadczony praktyk, rezultatem strzałów osiągniętych przez Pana Generała Macewicza, a opisanych przez niego z takim entuzjazmem w Nr. 24/48 Przeglądu.

Niestety ballistyka, jako oddzielna nauka, nie pociągała mnie nigdy tak dalece, abym mógł fachowo omawiać wszelkie pro i contra teorji strzelania, abym mógł prowadzić dyssertację o takiem

lub innem borowaniu luf, o cudownym wpływie wszelkich ulepszeń puszkarskich, słowem o tem wszystkiem, co nauka i teorja może stworzyć, tworzy i stworzyła oddając tym sposobem niepospolite usługi praktyce—życiu.

Jako praktyk pozwolę sobie tylko zaznaczyć, że strzelałem z wielu broni mniej dobrych, dobrych i luxusowych, długich, krótkich, lekkich, ciężkich, mało i dużokalibrowych, angielskich, belgijskich, fraucuskich, szwedzkich, amerykańskich, czeskich i niemieckich, nabijanych różnego rodzaju nabojami swojej i „cudzej“ roboty, różnemi prochami i śrutami w najróżniejszych gilzach, z przeróżnej grubości przybitkami, z wielką różnorodnością proporcji prochu i śrutu, jednem słowem probowałem wszelkich dostępnych sposobów w osiągnięciu maximum rezultatu—niestety—przyznaję, że osiągnąłem zaledwie połowę tego fenomenalnego wyniku, jaki przypadł szczęśliwie Panu Generałowi Macewiczowi.

Z dalekonośnych broni posiadam dwie; obie przedwojenne i budowane z wiadomą już i sprawdzoną przez wszystkich solidnością wyrobów z tego okresu czasu.

Pierwsza: cenionego i znanego puszkarza, A. Lebeau, gołębi (70 mm wagi 7³/₄ funta—druga Sauera model specjalnie ciężki wagi 8³/₄ funta i też na 70 milimetrowe ładunki.

Naboje, oczywiście bezdymne Rotweil używane przezemnie tylko na dalekie strzały zawierają 2,4 i 2,5 gr. prochu przy 35 i 36 gr. śrutu nie grubszego od Nr. 3.

Efekty z tych broni mam doskonałe. Zwierzyna przeważnie, choć nie zawsze, zabita na miejscu, z tą jednak różnicą, że gdy broń Generała Macewicza „robi serję“ z 30 sztuk na odległość od 80 do 130 kroków, moja nędzna wobec Midlanda Lebeau sięga bez zawodu tylko na dystans 60 kroków.

Od specjalistów słyszałem, że A. Lebeau jest puszkarzem wszechświatowej sławy, a stal z której robi lufy — Whitworth jest najlepszą w świecie.

Wiem oprócz tego, że najlepszemi pod każdym względem śrutówkami są strzelby James Purdey i chociaż nie miałem żadnej z nich na własność, jednak strzelałem z purdeyówki przez jeden sezon, ale i ta broń ustępowała znacznie strzałom osiąganym z Midland Gun.

Czyżby wszyscy nasi puskarze i znawcy broni, a przedewszystkiem fachowcy z Panem Cz. Lisowskim na czele nie chcieli dla innych względów może mówić ze znajomością rzeczy o firmie Midland?

A jeśli tak jest, to może ktoś z fachowców ludzi niezależnych, a przygotowanych mógłby fachowo objaśnić szerszemu ogółowi, a między innymi i mnie na łamach Przeglądu o nowym wynalazku, bądź co bądź, doniosłym w rozwoju techniki puszkarskiej, bowiem ogólnikowe powiedzenie użyte w ogłoszeniu, że „dzięki specjalnemu borowaniu czoków i doskonałej angielskiej stali“ dubeltówki Midland Gun Co“ odznaczają się bezkonkurencyjnym strzałem“ uważam conajmniej za niewystarczające w kraju posiadającym tylu myśliwych co Polska.

Ubogi w przemysł kraj nasz nie może się poszczycić, niestety, własnemi wyrobami mniejszej nawet wartości, cóż dopiero mówić o broni precyzyjnej, ale z drugiej strony trudno pogodzić się z myślą, aby bohaterska i przodująca Belgja dała się zaskoczyć Anglikom na polu własnej, a dominującej nad innemi specjalności.

Usuwając na plan drugi kwestję pojęć obywatelskich i patrjotycznych, związanych ściśle z importem naszym z Anglji i biorąc pod uwagę tylko walutę Belgji, Anglji i Polski, a także ceny broni z tych dwóch pierwszych krajów w stosunku do naszego złotego muszę przyjść do przykrego wniosku, że przyjazna Belgja drogo sobie karze płacić wyjednawszy przedtem wygodną dla siebie ustawę celną.

Dlaczegóż mamy kupować rzeczy gorsze i stosunkowo droższe, mogąc nabyć coś doskonałego i „bezkonkurencyjnego“ za tę samą cenę?

Jako niepoprawny konserwatysta uważam, że smaczniejszych pod każdym względem broni od Lebeau (nie Curally) niema i dlatego pragnąłbym, aby ktoś ze znawców przekonał mnie rzeczowo iż jestem w błędzie, sam rezultat strzałów bowiem opisanych przez Pana Generała Macewicza, aczkolwiek bardzo ciekawy i ze względu na powagę autora przekonywający, nie wystarcza w chwili, gdy nowy wynalazek graniczący z przewrotem w puszkarstwie może sprowadzić cały szereg zmian związanych ściśle z dogorywającym u nas zwierzostanem.

Jerzy Dylewski.

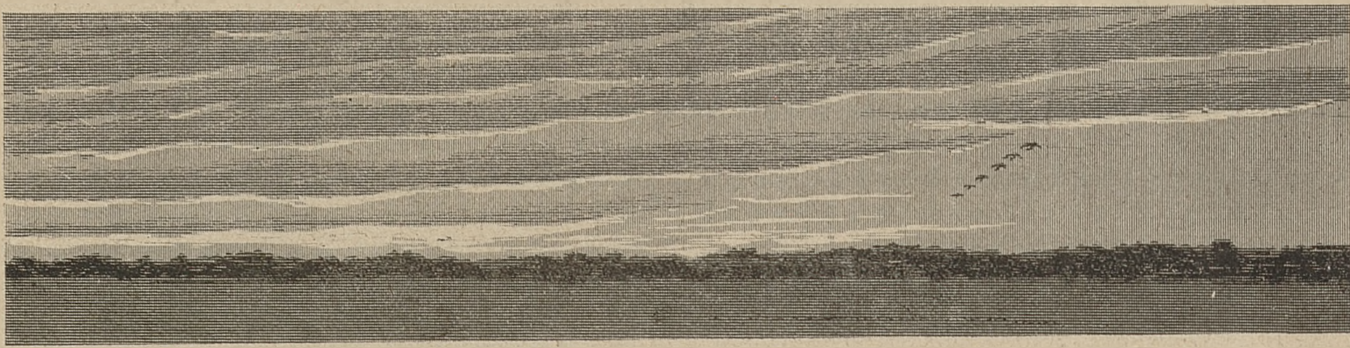
5 stycznia 1925 r.



Z wystawy psów.



Wyżlica niemiecka „Aza" (własność p. Józefa Cybulskiego) nagrodzona złotym medalem na wystawie przez Pol. Tow. Łow.



Z teki myśliwego.

Miałem zawsze wstęt i abominację do sławetnej konfraterni „Sontags-jaegerów“. Gdy ma się do czynienia z miłośnikiem Przyrody nawet z najniższych warstw społecznych obcowanie z nim może być najmilsze. Ileż to typów sympatycznych spotykamy nawet między poleskiemi kłusownikami!

Często właśnie podobne dziecko Natury nie zdając sobie z tego sprawy goręcej ją miłuje i głębiej pojmuje od nas...

Lecz istną plagą i utrapieniem życia niezawodnie są miastowego typu flinciarze mięsnokotletowi, którym Eskulap gorąco poleca niedzielną przechadzkę anti-hemoroidalną, a czuła połowica przypomina comber zajęczy lub pieczyste z tego lub innego obywatela powietrza, uznając li tylko ten „sens“ i rację bytu wszelkich polowań.

Nieodwołalność powrotu koniecznie z trofeum — kończy się nieraz tajemniczemi tranzakcjami handlowemi w halach miejskich.

Zawsze i wszędzie, podobny Nemrod musi być obowiązkowo w roli „chasseur triomphant“!

Otóż w czasach przedwojennych, będąc ze względów życiowo-towarzyskich członkiem tak zwanego „Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Polowania“ — rolę swą zawsze rozumiałem, tylko jako obowiązek regularnej wpłaty rocznych składek.

Jedynie dalsze wyprawy do dzierżawionych podówczas kompleksów lasów skarbowych w Klewaniu obfitujących w łosie, dziki, rogacze, głuszce i jarząbki, a sąsiadująaych z tak kulturalnemi łowiskami, jak Radziwiłłowskie tereny Cumania — były powodem udziału kilku nas członków „prawdziwych“, myśliwych w tej liczbie i sługi łaskawych czytelników — już w charakterze „aktywnym“ — a nie jako akcjonarjusz „in partibus infidelium“.

Ponieważ koszty podobnych wycieczek bywały dość znaczne wykluczało to mechanicznie z naszego grona, nieznośny element combrowo-kotleciarski!

Strzelić albowiem raz lub ani razu do dzika, czy łosia „notabene“ — jeszcze spudłować! — „le jeu ne vallait pas la chandelle“ — w przekonaniu tych zacnych rycerzy rożna i rondli. I chwaliliśmy gorąco Boga za to!

Tacy więc tylko myśliwi „de re et nomine“— i najmilsi ludzie, jak p. Władysław inżynier Horodecki, i p. doktór Płaskowicki, doktorowie Sągajło i Obiński, długoletni towarzysz moich polowań Wierzchowieńskich i wypraw północnych na niedźwiedzie p. Aleksy Rubinstein, p. Halewicz, mecenas Eug. Zajcew i jeszcze kilku innych brali udział w tych zwykle 3 — 4 dniowych łowach!

Pewnego jednak pięknego poranku, pamiętam było to po pierwszej ponowie, w końcu Listopada— jeden z moich przyjaciół począł gorąco mię namawiać „a titre d'exception“ — bym przyjął udział w podmiejskiem polowaniu na zające i lisy, w tak zwanem „gorodskom lesu“ (lesie należącym do miasta).

„Wiem, że obrzydliwość wzbudzać w tobie będzie większość kolegów — a także, że para marnych szaraków nie jest atrakcją żadną, po Wierzchowieńskich twoich kilkosetnych rozkładach — lecz, mój drogi, musisz wiedzieć że w lasach miastowych znajduje się zakład „hycli“ tutejszych! — Zakopywane bardzo powierzchownie, a nawet po prostu wyrzucane obdarte ze skóry psy ściągają z całej okolicy „moc“ lisów! W Twoich rewirach lisów niema! (jako we wzorowo prowadzonym łowisku). - W innych łowiskach, do których bywasz zapraszanym—też z tych samych przyczyn jest ich nie wiele! Wiem jak cenisz wysoko i słusznie czar strzału do lisa!—A więc okazja bajeczna! ręczę ci że z 5 do 6 lisów niezawodnie stukniesz! A że będzie kil-

kanaście, podejrzanych łowieckich figur?—to cóż robić?—żyjemy w czasach demokratycznych przecież?! (już i w tej zamierzchłej epoce, słowo to stawało się modnem). „Allons, un bon mouvement“! Dziś, w nocy po kolacji wyjeżdżamy dorożką — nad ranem będziemy w umówionej leśniczówce!—tylko 28 wiorst! Już z wieczora cała kompanja tam oczekuje poranku! Więc tak? Nieprawdaż? Jedziemy?!“.

Na moje nieszczęście zgodziłem się!

* * *

O jakiejś szóstej rano wśród mgły i szarugi nocy listopadowej, byliśmy na miejscu w wyznaczonej na zbiórkę Gajówce.

Zastaliśmy grono „sontags-jâgerów“ — w pełnym, niestety, komplecie! W wigilję dnia jeszcze cała kompanja szczerze oddawała się libacjom — hołdując Bachusowi!

To też nasze przybycie, podległo burzliwym ironicznie szumnym uwagom w iście moskiewskim stylu, „A wreszcie i ich „S i j a t e l s t w a“ — raczyli do nas zawitać nareszcie! — no! prosimy! prosimy! bardzo radzi jesteśmy z takiego honoru— kieliszeczek wina!—nieprawdaż? (vulgo wódki monopolki!) — w ręce panów polskich magnatów! — my ludzie prości! — lecz „duszewni“ — (pełni serca!)“.

Zadymiona izdebka leśnika — rozpalone alkoholem twarze przyszłych kolegów łowów — ordynarne dykteryjki, żarty i ton rozmów przeplatany koloraturą „istinno rosyjską“ — napełniły nas taką odrazą — że chcieliśmy z miejsca wracać do domu.

Lecz nieprzespana noc — perspektywa trzęsienia się na „wańce“ (dorożce) powrotnych 28 wiorst! Zresztą „le vin est tiré, il faut le boire!“. Poleciwszy się opiece świętego Patrona naszego— pozostaliśmy!

Zmuszono mię, nawet o podobnej godzinie łyknąć z parę kieliszków stanowiących opokę Skarbu Imperatorów Moskowij! Zakąsiwszy śledziem, kiełbasą i przeróżnej ilości marynatami jakiegoś wyrobu arcy podejrzanego.

Dano nam płyn niezmiernej słodyczy też arcyobrzydliwy!

Użyłem czas pozostały do świtu, przed wystąpieniem na tereny myśliwskie, do zbadania tych z obecnego grona, których stan psychiczny, mniej był nadwyrężony szlachetnemi trunkami. oraz wzbudzających pewne, chociażby minimalne, zaufanie bezpieczeństwa osobistego — jako sąsiedzi!

Drogą dyplomatyczną—zapewniłem sobie wyjątkowo sąsiedztwo ich na cały dzień bez losowania. Mego przyjaciela żadną miarą nie udało się ulokować koło mnie. Otrzymał natomiast sąsiedztwo jakichś dwóch szewców bardzo już „jowialnych“ i . . . niepewnych.

„Oho! czego Jaśnie Wielmożni „zachotieli“!— stać razem!—łupnąć kilka zajęcy a może i lisów?!— a zając dzisiaj „na bazarze“ — dwa rubelki! — skórka lisia całych dwadzieścia pięć — „niet eto nie fason! — dla grafa zrobiliśmy wyjątek — a pan dobrodziej — ciągnij los i basta! — „Byt po siemu“ — zawyrokował jakiś łowczy—gospodarz widocznie polowania.

Wyruszyliśmy nakoniec! dzięki Bogu!

Zachowanie się mych towarzyszy, głośne ich rozmowy, palenie papierosów — nic dobrego nie wróżyły!

A szkoda, gdyż tropów lisich, idąc linją kwartalną do stanowisk, zauważyłem moc.

Stanęliśmy. Umitygowawszy nieco moich przygodnych towarzyszy perswazją, prośbami, nakoniec nadzieją combrów i skórek — zatopiłem się w ten stan błogiego spokoju, którym darzy zawsze święta Matka Przyroda — gdy marny robak ludzki kornie przed Nią schyla swą głowę.

Wszelkie brzydoty, głupota i pospolitość ludzka, nudy i zwątpienia, troski i szarzyzna życia, ulotniły się natychmiast zduszone gotykiem pni lasu sosnowego o gęstym podszyciu krzaków jałowcowych!

Dzięki Ci Naturo!

Zaraz po rozpoczęciu naganki zając wali prosto na mnie. Mając słabe nadzieje przy podobnych warunkach zachowania się kompanów daję strzał. Kot ruluje w ogniu na jakie czterdzieści kroków.

„Promach, promach, promazali!“ (pudło, sfuszerował pan)—wrzeszczą obaj mili moi sąsiedzi— jednocześnie z obydwóch stron padają po dwa dublety, do drgającego jeszcze szaraka i widzę jak schodząc ze stanowisk biegną niemal galopem— do martwego łupu, moi świąteczni flinciarze. Zrozumiałem odrazu: szło o prawidło zbiorowych polowań towarzystwa—„zwierzyna należy do tego— który dał strzał ostatni“. O to im chodziło oczywiście — lecz ną drodze szczęścia — stała moja skromna osoba. Zadecydowałem uszczęśliwić ich.

„Ależ moi panowie! — macie najzupełniejszą słuszność — haniebne pudło! — „zwier“ — li tylko wasz niezawodnie! — żadnych do niego nie roszczę pretensji“. Uspokojeni pod względem utylitarnego wyniku przyznanej własności padłego trofeum, — pozapalawszy papierosy — rozpoczęli następującą rozmowę:

„Ale Nikifor Piotrowiczu! — mój strzał był ostatni! — zając więc do mnie należy! — Pan hrabia widział i też to potwierdzi“!

„Ot jeszcze co, nigdy w życiu! — widzisz jaki mądry! mój był ostatni! — ja go „na chodu

srezał" (powaliłem w biegu) — prawda Wasze Sjatelstwo? — ten Gleb Arkadjewicz — to, „nastojaszczyj żulik"! „sudite sami"! „Doprawdy, nie rozumiem o co się Sz. Panowie tak spieracie -- pozwólcie być Waszym arbitrem. Jako bezstronny obserwator, gdyż kapitalny pudlarz w danym razie, widziałem doskonale — obaj trafiliście Panowie! — słusznie więc Wam dział braterski rzadkiego trofeum należy się!"—„Oto to dzieło, mudryje słowa! sud Sałomona!" Więc bierz Nikifor Piotrowiczu za przednie skoki! — Hrabia będzie tym czasem podtrzymywał tylne! — „nu walaj"!

Ku memu zdumieniu, wyciągnąwszy z kieszeni tak zwany „fiński nóż myśliwski" — widzę że sławetny Gleb Arkadjewicz — na miejscu zamierza przystąpić do chirurgicznie wstrętnej operacji podziału zająca.

„Co, co takiego? — niema zgody! — więc, mnie wypadnie głowa z uszami i przednie skoki, a tobie cała tylna część? — nigdy w życiu! — ach ty łotrze! łajdaku! chuliganie!".

Mimowoli zabawiwszy się całą tą sceną — zabieram znów głos.

„I na to jest rada moi Panowie. Postąpcie, jak ów król murzyński i zabierzcie każdy po połowie zająca — wzdłuż. To będzie najsprawiedliwszy „podział"!

„Sałomon" jej Bohu! — nastojaszczyj (prawdziwy) Sałomon! Aj da Graf molodiec brat! — Ale jak z głową zrobimy? — chyba w domu rozpiłujemy?!" „Ależ bardzo naturalnie!" — zdaje mi się — że właśnie po powrocie Panowie najlepiej i najprędzej załatwią całą tę ciekawą sprawę!".

„Oho! — jeszcze co! — znam dobrze Arkadija Pietrowicza! — aby tylko zabrał ze sobą na fiakra zająca — pisz na Berdyczów! — za nic w świecie! — zwiera trzeba dzielić „po myśliwsku" na miejscu. — trzymaj Pan Graf! — zaraz głowę odetnę — wypatroszę! — nóż sławny! — w samym Wyborgu kupiony! — skórkę będziemy losować! — zgoda?".

„Ależ, Panowie — probowałem nieśmiało protestować".

„No bierz Pan! — Czemu Pan nie pomaga po koleżeńsku! — boi się Pan Grafskie rączki powalać! — — iż eti arystokraty!"

„No wiecie co — moi Państwo — nigdy jeszcze w roli podobnego operatora nie byłem! — i nie będę stanowczo! — wybaczcie mi „towarzysze!" — zresztą już naganka dochodzi! — zakład się skończył! — w tej chwili, któryś z chłopców naganiaczy dopomoże Wam! — a teraz do widzenia! „majo pocztienie!".

„Biełoruczka! — szlacheckij gonor! — Polskij magnat"! — mamrotali niezadowoleni czciciele Nemroda — podczas, gdy ja już nie czekając „zbiórki" hałaśliwych kolegów demokratów — cichaczem wymykałem się do lisa podobnym trybem, gdzie pieprz rośnie, byle dalej! byle z powrotem coprędzej do gajówki dotrzeć, gdzie czekała dorożka.

...Od głodu, ognia, wojny i podobnych polowań z takową „societą" — uchowaj nas Panie!...

Epizod ten, wyleczył mię gruntownie i raz na zawsze od tego rodzaju... demokratyzacji łowiectwa!

Zkąd inąd — ubawił mię serdecznie!

Adam hr. Rzewuski.

Lubocin (Pomorze).

Z naganką.

(Dokończenie).

W roku 1865 obrócono kościół na cerkiew (sobór), rozebrano chór, zerwano posadzki marmurowe wzorzyste, zacierając nawet herby na murach. Nieopodal leżąca plebanja z dawną tradycją, że w niej był punkt zborny dla wszystkich zabużańskich polowań książęcych, posiadała ongi 100 kłód pszczół i całe trzy włóki gruntu ornego. Zburzona doszczętnie w roku 1915, obecnie dźwignięta z ruiny, pokryta na nowo kraśną dachówką, bielą swych murów stanowi miłą plamę na tle topoli i lip o konarach powyginanych i tulących miłośnie ściany z któremi razem wyrosły i przetrwały.

* * *

Pierwszy miot był z pędzeniem w polu i częściowo w lesie.

Miałem 2-gie miejsce w rozwijającym się skrzydle myśliwych i czasu aż nadto, dopókąd 26 mogło się rozjechać i porozchodzić na stanowiska.

Mgła nocna nie opadała, lecz prąc niższem

miejscami, odrzucana jak piłka od zwartej ściany pobliskiego lasu — pełzła przyziemnie bez szelestu ku nam—spowiła sąsiadów moich, wchłonęła w swe miękkie ramiona i jak gdyby w przymierzu z nami będąc, kryła zazdrośnie przed zwierzem.

Widziałem, jak kolega mój z lewej strony — odsuwając się coraz dalej, roztapiał się i wkrótce już tylko, jak bezcielesna mgławica, ciemniejszą nieco plamą od mgły, tkwił bez żadnego punktu oparcia gdzieś ponad ziemią. Chwilami mocniejszy powiew wiatru odsłaniał jakieś krze, resztki dziewanny zamarłej i badyle suchych traw i ostów. A tam — hen! znacząc się tylko górnym konturem majaczył las, zawisnąwszy w obłokach. Gdzieś daleko, na drugim skrzydle rozległ się trzask zgłuszony i bez echa przepadł we mgle. Za nim wkrótce drugi, trzeci.

Daleki poświst i gwar naganki ledwie dosłyszalnemi odgłosy przypływał ku nam na falach ruchomej mgły.

Strzały grzmiały coraz gęstsze, ale u nas cisza trwała niezamącona, zupełna, widać że cały ciąg zwierzyny miał kierunek ku środkowi linji i więcej w prawo.

Po dojściu naganki idziemy linją do miejsca zbiórki na ostatni numer i po drodze liczymy i rozpatrujemy grzechy i przewiny myśliwskie. Tu 4 gilzy puste: dwie przy stanowisku, a dwie o parę kroków w tył poza linją, wyraźnie mówią o chęci dostrzelenia kota i niedozwolonym zejściu ze stanowiska. Nic nie szkodzi! 5 złotych kary pewne. Dalej tu i owdzie po jednej, po parę gilz, tam ślady krwi.

Dochodząc do № 19 widzimy smugę turzycy wyraźnie wyrwanej śrótami o 10 kroków od stanowiska, wprost na wewnętrznej linji strzelców. O psiakrew! kolego 20-ty to pachnie wiatrówką i grubą karą!... Kasa kółka zasiliła się niezgorzej, gdyż i pudła były „honorowane" po 50 groszy... Rozbiliśmy się znów na dwie partje po trzynastu (cieszcie się przesądni myśliwi), ale mgła cały dzień nie ustępowała, płatając nam psie figle, gdyż zajmowaliśmy dwukrotnie teren już opolowany, raz jeden kocioł, zamiast się złączyć, zwinął się spiralnie około jednego ze skrzydeł; to znów stworzyły się 2 oddzielne kociołki w postaci ósemki. Ostatni wreszcie zakład z obu połączonych partji wpędził nas w takie moczary i bagna, że brnąć musieliśmy z dobre półtora kilometra po wodzie sięgającej do pół łydek, a nawet do kolan, przyczem trzeba było skakać z kępy na kępę, wyłamując się na wsze strony. Wszyscy djabli nadali z takim polowaniem.

Humory poprawiły się dopiero w Janowie, gdzieśmy po 3-ch nieomal godzinach trzęsienia się na wózkach dobrnęli nareszcie około godziny 7 wieczorem.

Tu znów uczta Lukullusa, tembardziej pożądana żeśmy zziębli uczciwie i wymokliśmy jak kaczki. Pod koniec wieczerzy przemiły „Kubuś" uproszony dał nam „koncert w puszczy".

Pierwszy raz zdarzyło mi się słyszeć tak wszechstronne uzdolnienie do naśladowania zwierząt leśnych i ptactwa.

Przeraźliwe, przejmujące wycie basiora, gdzieś jak gdyby z głębi ostępów leśnych, budziło grozę, potężniało chwilami w coraz wyższych tonach, przechodząc wkrótce w jazgot i szczek zawodzący głuchy.

Za chwilę niskim basem potężnie ryknął jeleń, powtarzając swój bek parokrotnie, wyzywająco. Na wysoki ton nastrojony rozległ się jak gdyby z przestworzy płynący metaliczny klangor żórawi i niósł się w ciszy i zasłuchaniu, powoli milknąc w odlocie... Klapnęły szczęki i wargi o siebie parokrotnie — chwila ciszy. Potem ton mocny, drżący, to znów pyknięcie mocne, a za chwilę ostre syczenie i zgrzyty naprzemian po sobie następujące, to tokowanie głuszca.

Po nim młodszy krewniak — cietrzew, zabrał głos. Zabulgotało w gardle, potoczył się dźwięk perlistą, jękliwą nutą – przechodząc w przytłumione „czuszykanie". Jeszcze nie przebrzmiał ten ton, gdy rozległo się coś jak beczenie jagnięce, to dubelt rozwinąwszy swe farbówki melodję wygrywa wespół z wiatrem.

Wrzasnęła krzyżówka kilkakrotnie. Chwila ciszy. Świst wielu skrzydeł kaczych i cała gromada zawzięcie klapie dziobami, zajadając smaczną rzeżuchę, aż kląskanie echem się roznosi.

Gorącym oklaskiem dziękowaliśmy dzielnemu koledze za chwile wspomnień ze słyszanych dźwięków i wołań mieszkańców lasu i wód.

Józef Olczak.



W obronie racjonalnej ochrony zwierza łownego.

Pomnę, iż „Przegląd Leśny“ w № 7 z r. 1921, na łamach swoich pragnąc rozwiązać zagadnienie zniszczonej powojennej gospodarki lasowej, zamieścił artykuł p. t.: „Jaki typ leśnika jest pożądany dla rozwoju naszego leśnictwa?“

Będąc wówczas leśniczym, w prywatnych lasach Podlaskich hr. Potockiego, postanowiłem z nieśmiałością myśl swoją wypowiedzieć drukiem w „Przeglądzie Leśnym“ (№ 11).

Na postawione pytanie odpowiedziałem, że leśnik winien być hodowcą, ekonomistą - kalkulatorem i dzielną jednostką administracyjną, by wyleczyć bolączki naszego leśnictwa. Tak się też i stało, w rzeczywistości.

Dobry leśniczy stanął w obronie prześladowanych rozbitków zwierza łownego, niezaznającego już oddawna tej ciszy i swobody, którą ongiś miewał.

Co czynić dalej i jakiemi sposobami należałoby corychlej zaradzić złemu?

Każdy kłusownik schwytany z bronią w ręku na terytorjach leśnych państwowych lub prywatnych, winien podlegać karom administracyjnym więzieniu nie zaś grzywnie, gdyż stosowanie znikomych grzywien rozwielmożnia tylko hordy kłusownicze.

Karty na prawo dzierżawnych polowań oraz utrzymywania myśliwskiej śrótowej broni palnej należałoby ograniczyć do minimum. Z broni śrótowej palnej pod żadnym pozorem niepowinni korzystać ci gospodarze wiejscy, którzy zamieszkują bliżej jak o 10-ciu kilometrów od terenów leśnych państwowych.

Wszyscy administratorzy leśni na powierzonych dozorowi ich terenach, stać winni się corychlej hodowcami i organizatorami.

Pierwszym bowiem i najbliższym opiekunem zwierza łownego może się stać jedynie leśnik - hodowca i organizator, który całym sercem i duszą pokochał nietylko puszczę, lecz i jej mieszkańców. Leśniczy musi być sprawiedliwym, rozważnym i karnym zwierzchnikiem dla podwładnych. Winien cenić ich jako bliźnich, wszczepiając subordynację służbową, rygor i posłuszeństwo.

Hodowca - organizator nigdy sam nie stara się odstrzelić zwierza łownego. Uważam za szkodliwe w wysokim stopniu obdarzanie straży leśnej strzelbami śrótowemi, gdyż mimo kar i pouczeń tejże o intenzywnej ochronie zwierza łownego bywają wykroczenia, które nieje !nokrotnie powodują utratę służby przez danego osobnika. Właściwem byłoby przydzielanie straży leśnej, zamiast strzelb śrótowych lub karabinów—rewolwerów „Nagana“, celem posługiwania się niemi podczas spełniania służby ochronnej w powierzonych ich dozorowi obchodach.

Dla leśnika wszelki zwierz łowny za wyjątkiem wilka, winien być nietykalnym.

Na zakończenie warto zastanowić się nad jedną sprawą: czy bory odnoszą większy uszczerbek w zwierzu łownym po zbiorowych i racjonalnych polowaniach, czy też po systematycznym i nieustannym tępieniu zwierza przez leśnika „myśliwego?“

Odpowiedź jest jasna. Na zbiorowych i racjonalnych polowaniach, przeprowadzanych sezonowo, które odbywają się przecież nie na każdej jednostce gospodarczej lasu, pada zwykle nieszkodliwa dla stanu hodowlanego ilość zwierzyny. Zagładą natomiast grożą zwierzostanowi kłusownicy „półlegalni Hrycie myśliwi“, wreszcie (trzeba to rzec ze smutkiem) niektórzy leśnicy-myśliwi.

Rzeczpospolita Polska chcąc corychlej uzdrowić żywotne interesy Państwa, przeprowadziła pomyślnie sanację Skarbu. Idąc za przykładem Skarbu, przeprowadźmy w lasach sanację opłakanych stosunków: uchrońmy zwierzynę od zagłady.

Wacław Borkowski.
leśniczy
lasów puszczy Knyszyńskiej.

O sanacji naszych stosunków łowieckich.

(Dokończenie).

Poza surowemi karami, jakieby należało ustanowić na kłusowników, trzebaby, dla zachęty i wzmożenia gorliwości, naznaczać dla funkcjonarjuszów policji nagrody za wyławianie i tępienie wszelkiego rodzaju kłusowników.

Najtrudniejszą bez wątpienia jest walka z wnyczarstwem i sidlarstwem, które czynią wśród zwierzyny zimą zastraszające spustoszenia.

W celu skutecznego przeciwdziałania proponowałbym jako radykalny środek, w razie ujawnienia sidlarstwa, czy wnykarstwa, na terenie danej wsi, aby administracyjnym sposobem nakładać na całą daną wieś surowe kary, a wtedy napewno włościanie danej wsi zmuszeni byliby wydać w ręce policji winnego czy winnych i w przyszłości napewnoby sami takich osobników karali i wogóle prześladowali i eliminowali.

„Est modus in rebus" trzeba tylko chcieć wytężyć siły swoje i całą energję dla dobra słusznej i pilnej sprawy.

Mam nadzieję, że tych słów kilka znajdzie poklask ogółu Braci z pod sztandaru Ś-go Huberta i miłoby mi bardzo było, gdyby po rozpatrzeniu niniejszych uwag odnośne czynniki zechciały wyjednać u władz kompetentnych odpowiednie zarządzenia zmierzające ku radykalnej sanacji naszych opłakanych pod każdym względem stosunków łowieckich.

Stefan Ostrowski.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Dr. MARJAN SOKOŁOWSKI. CHROŃMY PRZYRODĘ OJCZYSTĄ I JEJ ZABYTKI.

Wydawnictwo Państwowej Komisji Ochrony Przyrody № 6. Kraków 1924, str. 30.

Staraniem Państwowej Komisji Ochrony Przyrody wyszła krótka, ale nader treściwa broszura, która ujmuje zwięźle całokształt zagadnienia ochrony przyrody. Zaznaczywszy we wstępie potrzebę podobnej pracy i brak jej dotychczasowy w literaturze polskiej, omawia autor kolejno poszczególne dziedziny ochrony.

Motywy, dla których chroni się jakiekolwiek przedmioty przed zagładą, są: historyczno-patrjotyczny, estetyczny, przyrodniczo-naukowy i wychowawczy.

Przedmiotami ochrony przyrody mogą być: parki natury (t. j. duże obszary, wyłączone zupełnie lub częściowo z gospodarki ludzkiej), rezerwaty (podobne obszary, tylko znacznie mniejsze), wreszcie zabytki i pomniki natury (okazy ze świata zwierzęcego, roślinnego lub nawet mineralnego, zasługujące na ochronę bądź ze względu na swe dawne pochodzenie, bądź ze względu na rozmiary, podania i t. d.). Szereg przykładów głównie z dziedziny botaniki objaśnia powyższe pojęcia.

Sposoby i środki ochrony przyrody są rozmaite: dobrowolne zrzeczenia się ze strony właściciela praw do danego przedmiotu, ustawy administracji (zabraniające np. polowania lub wyrębu lasów), wreszcie wywłaszczenie.

W ustępie p. t. „Rozwój idei i organizacja" zestawione są w krótkości wyniki poczynań w tym kierunku w Stanach Zjedn. A. P., Kanadzie, Australji, Szwecji, Szwajcarji, Niemczech, Anglji, Francji, Belgji, Czechach i Rosji. Podane są szczegóły, dotyczące organizacji (obywatelskiej czy państw.) prawodawstwa i wyników pracy (parki natury i rezerwaty).

Ostatni rozdział, zatytułowany „Ochrona przyrody w Polsce" zawiera naprzód rozwój idei ochrony przyrody we wszystkich trzech zaborach, a następnie w niepodległem już państwie. Akcja cała ochrony przyrody w Polsce skupia się w Państwowej Komisji Ochrony Przyrody w Krakowie (Lubicz 46).

Podległe jej kuratorja, mające siedzibę w miastach uniwersyteckich obejmują swą działalnością cały obszar Rzplitej. Łączność zaś z najszerszemi warstwami i kołami społeczeństwa utrzymywaną jest przez t. zw. członków-korespondentów.

Osobno zestawiona jest stosunkowo już bogata, jak się okazuje, literatura polska. Z literatury obcej przytoczone są bądź dzieła ważniejsze,

omawiające całokształt zagadnienia ochrony przyrody, bądź też tyczące się przyrody polskiej.

W dodatku przedrukowany jest Kwestjonarjusz wydany przez P. K. O. P. dla zebrania materjałów o przedmiotach godnych ochrony w Polsce.

Broszura, dzięki swemu charakterowi informacyjnemu i troskliwie zebranej literaturze, stanowić może podstawę do pogadanek i wykładów na temat ochrony przyrody wogóle, w szczególności zaś ojczystej. Powinna dlatego znaleźć się w bibljotekach myśliwskich. Powinna dotrzeć pozatem do rąk jaknajszerszego ogółu społeczeństwa i przyczynić się do zmiany mylnych często poglądów na istotę i zadania ochrony przyrody.



NAGRODA ZA DOBRE ROZWIĄZANIE REBUSU MYŚLIWSKIEGO.

Dobre rozwiązanie rebusu myśliwskiego z № 24 nadesłały następujące osoby:

Stefan Ostrowski (Dąbrowa Górnicza), T. Szymański (Turek), pułk. Czechowicz (Święciany), Urszula Ulatowska (Chełmno), J. Wielopolski (Grzmiąca), R. Śliwiński (Jarocin), J. Porębski (Warszawa), A. Wilczyński (Sosnowiec), Janusz Piotrowski (Brwinów), Wacław Świętorzecki (Połoczany z. Wileńska, A. Jakubowicz (Żukocin), Kaz. Bończa-Skarzyński (Nadl. Chełm), Suchodolski (Stawosiek p. Dubienka), M. Muszyński (Suchostaw, W. Tarnopolskie), K. Światopełk Mirski (Warszawa), W. Pachowski (Warka), Zyg. Guzik (Bochnia), por. Ryl (Lubartów), J. Jędruszak (Horodło), A. Goebel (Kołomyja), Al. Romer (Jodłownik p. Tymbark), St. Obertyński (Gozdów p. Werbkowice), I. Farbotko, Bartman (Sielec), St. Arczyński (Warszawa), Izabela Sikorska (m. Leśno p. Lubnia — Pomorze), R. Liberek (Pińczów), Leon Pęski (Toruń), Habich (Mińsk Maz.), Żytny (Lipowa), W. Rutkowski (Warszawa), J. Różański (Borzechów), Gałczyński (Brwinów), K. Świda (Długie p. Rypin), A. Wereszczyński (Warszawa), A. Sławiński (Kołodziejewo — Poznańskie), Ig. Iglikowski (Brańszczyk, p. Wyszków), E. Tuszowski (Chyżowice p. Hrubieszów), W. Kawiński (Janów Podlaski z. Siedlecka), J. Kawczyński (p. Ostrowy Warszawskie), Halina Hamulińska (Mokronos, p. Koźmin), Marja Monkówna, Irena Śleszyńska, Zbyszek Jasieński, Al. Bloch, J. Markiewicz, Emil Świda (Warszawa), Tadeusz Dobrowolski (Bydgoszcz), J. Borowikowa, Jan Drozdowski, Antoni Łaszkiewicz, Juljan Nowak, J. Jakubowski (Warszawa), Z. Świętorzecki (Wilno), Janusz Błocki (Wieluń), Stefan Tadeusz Pruski, Leon Dąbrowski (Rudak), B. Zimnoch (Skarżyska), Wojciech Chełkowski (Ostrów), Wacław Gordziałkowski (Pińsk), Bielański (Tuchola).

Rozwiązanie to brzmi: „Qui va à la chasse perd sa place".

Zarząd Myśl. Sp. Wydawniczej w dn. 1/1 r. b. śród 62 czytelników którzy rebus powyższy rozwiązali rozlosował dzieło gen. Bronisława Grąbczewskiego „Przez Pamiry i Hindukusz do źródeł Indu". Nagroda powyższa drogą wylosowania przypadła p. Bielańskiemu (Tuchola).

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU NA PRENUMERATY.

Na posiedzeniu w dn. 1/I br. Zarząd Myśl. Sp. Wyd. rozstrzygnął konkurs na ilość dostarczonych prenumerat.

Nagrodę I w postaci 10 dzieł myśliwskich i dwuletniej prenumeraty przyznano p. Zabielle z Mińska Mazowieckiego za dostarczenie 52 prenumerat.

Nagrodę II (niepełną) w postaci 3 dzieł i rocznej prenumeraty przyznano p. pułk. Jarnuszkiewiczowi (Chełmno) za dostarczenie 16 prenum.

Nagrodę III w postaci 2 dzieł i rocznej prenumeraty przyznano pp. L. Dąbrowskiemu (Toruń) i dr. Malsburgowi (Gródek Jagielloński).

Nagrodę IV w postaci rocznej bezpłatnej prenumeraty przyznano wszystkim tym z pośród naszych miłych czytelników, którzy przysłali od 5 do 8 nowych prenumerat.

Nagrody przyznawano tylko tym myśliwym, którzy jednocześnie z podaniem nazwisk nadesłali należność.

Poza konkursem postanowiono nagrodzić p. Ig. Jasińskiego za zyskiwanie przyjaciół naszemu pismu.

WYSTAWA W CZECHACH.

Poselstwo Rzeczyp. Czecho-Słowackiej zwróciło się do naszej Redakcji z nast. pismem:

Stowarzyszenie Rolnicze Republiki Czeskosłowackiej (Zamědělsk Jednota Československé) zamierza w związku z „Wystawą Rolniczą" zorganizować w Pradze w maju 1925 r. „Międzynarodową wystawę czasopism rolniczych", która będzie zawierała również i statuty odnośnych organizacji.

Wystawa ma być urządzana według poszczególnych krajów w ten sposób, ażeby przedstawiała całkowity obraz organizacyjnej i prasowej działalności danego państwa.

Poselstwo ma nadzieję, iż Panowie zechcą poprzeć powyższy projekt i pozwala sobie prosić o łaskawe przesłanie kilku egzemplarzy pisma W. Panów na pokaz.

Jednocześnie Poselstwo pozwala sobie zaznaczyć, iż ogólnopaństwowa „Wystawa Gospodarcza" odbywać się będzie w Pradze Czeskiej w dniach od 15 do 31 maja 1925 roku i będzie zawierała następujace działy:

I. Rolnictwo: Dział Ogólny zawierać będzie naukowe eksponaty doświadczalne, szkolnictwo, literaturę i prasę oraz eksp. dotyczące meljoracji, statystyki rolniczej ze specjalną wystawą szkół gospodarczych i Państwowego Urzędu Statystycznego.

II. Produkcje roślinne: Zboże, okopowizny, len (przędzalnie), tabaka, winiarstwo, ogrodownictwo, choroby roślin, ochrona roślin, rośliny lecznicze; specjalna wystawa jedwabnictwa i chmielarstwa.

III. Produkcja leśna i ochrona lasów.

IV. Produkcja zwierzęca: Wystawa drobnych gospodarczych zwierząt, drobiu, gołębi i królików, wystawa pszczelarska, wielki targ koński i targ bydła hodowlanego i bydła na rzeź. Weterynarja.

V. Przemysł Rolniczy: Cukrownictwo, gorzelnictwo, młynarstwo, mleczarstwo, browarnictwo, krochmalnie, suszarnie, olejarnie, fabryki przerabiania owoców i jarzyn; produkcja nawozów sztucznych, przemysł metalowy.

VI. Maszyny Gospodarcze: a) motory, maszyny i narzędzia do obróbki ziemi i płodu; b) nowości w gospodarczym przemyśle maszynowym.

VII. Rolnicze, rzemieślnicze i przemysłowe zawody i wyroby.

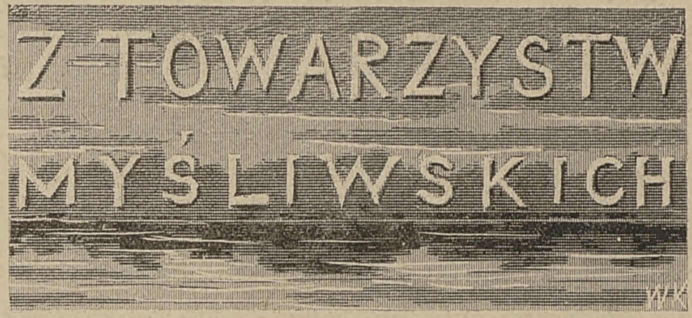
VIII. Kooperatywy rolnicze.

IX. Budownictwo gospodarcze (plany, modele, kosztorysy, materjały budowlane, różne przedmioty do wewnętrznego urządzania budowli rolniczych), ceglarstwo, ceramika i t. p.

X. Wystawy specjalne: wystawa ogrodniczo-owocowa, rybacka, specjalna wystawa instytucji dla przechowywania pamiątek, wystawa geologiczna, wystawa psów wszystkich ras, wystawa drobiu, gołębi i królików.

W dniach wystawowych urządzone będą zjazdy centralnych organizacji rolniczych, kooperatyw i in. wycieczki do wzorowych przedsiębiorstw gospodarczych i rolniczo-przemysłowych oraz konkursy maszyn gospodarczych.

Dla cudzoziemców będą zorganizowane specjalne wycieczki z uwzględnieniem poszczególnych życzeń.



Sprawozdanie z posiedzenia Zarządu Gł. Centr. Zw. Polskich Stow. Łowieckich wydrukowane w № 12 „Łowca Pol." wspomina, iż „sprawę opracowanego przez Wydz. Wykonawczy wzoru statutu dla Kółek włościańskich zreferował p. Rożyński, wyrażając żal, że praca Związku ukazała się najpierw w piśmie niebędącem organem Związku."

Powyższe wystąpienie p. Rożyńskiego stwierdza iż można należeć do Związku i brać udział w pracach Związku, a mimo tego mówić bez związku.



Sz. Czytelnikom naszym, którzy licznie zapytują o import zwierzyny pośpieszamy donieść iż Redakcja czyni kroki — narazie bezskuteczne—by módz im wskazać ku temu odpowiednie źródło krajowe.

Zapytujemy jednocześnie na tem miejscu pp. Hodowców, czy nie mają zajęcy, kuropatw, bażantów lub innych zwierząt łownych do sprzedaży? Zapotrzebowanie jest duże.

* * *

Sz. Czytelników którzy mają rzadkie dzieła myśliwskie do sprzedaży prosimy o porozumienie się z naszą Redakcją.